

Temat olbrzymi w *Nauce nowej* i *Nowych Atenach...*

Prace
Kulturoznawcze XVI
Wrocław 2014

Zasadnicza, bo poprawiona po raz kolejny przez Giambattistę Vica wersja *Nauki nowej* została z niemałym trudem opublikowana w czerwcu 1744 roku, sześć miesięcy po śmierci autora (po raz pierwszy dzieło ukazało się pod tytułem *Zasady Nauki nowej dotyczące ogólnej natury Narodów* w październiku 1725 roku; jego wersja druga — *Pięć ksiąg G.V. zasad Nauki Nowej dotyczącej wspólnej natury narodów* — była przygotowana do druku w roku 1730¹). Ta „antropologia historyczna”, bo tak w początkach lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku Sław Krzemień-Ojak nazwał propozycję Vica, należy niewątpliwie do fundamentalnych świadectw potencjału europejskiej myśli racjonalistycznej pierwszej połowy XVIII wieku. Wielowymiarowe dzieło niełatwo poddawało się jednoznaczniemu zaszeregowaniu: postrzegano je w kategoriach historycznych, filozoficznych, historiozoficznych, literackich, antropologicznych wreszcie — z reguły jednak silnie podkreślając aspiracje autora do stworzenia oryginalnej, erudycyjnej wersji historii powszechnej oraz zaproponowania własnej interpretacji „natury narodów” i zasad ich rozwoju. Właśnie ów motyw poszukiwania genezy, a także nieustającej zmiany przejawiającej się w przechodzeniu z jednego etapu rozwojowego na etap następny sprawia, że skłonna jestem patrzeć na *Naukę nową* jako na projekt protoewolucjonistyczny, matrycujący myślenie późniejszych, osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych filozofów, przyrodników, socjologów i antropologów, dla których pomysł ujmowania przeszłości człowieka i kultury poprzez badania stadiów rozwojowych stał się metodologiczną podstawą nowoczesnego myślenia naukowego.

Nauka nowa jest opowieścią o zamierzonych początkach ludzkości i stopniowym wyłanianiu się zasad organizujących życie społeczne rodzin, grup i naro-

¹ S. Krzemień-Ojak, *Antropologia historyczna G.B. Vica*, [w:] G.B. Vico, *Nauka nowa*, przeł. T. Jakubowicz, Warszawa 1966, s. XV–XVI.

dów. Analizując przekazy mitologiczne pomieszczone w poematach i traktatach filozoficznych, Vico próbował zrekonstruować podstawowe impulsy, które doprowadziły do przemian w otoczeniu i zachowaniach człowieka. Zważywszy na znaczenie literatury, a zwłaszcza eposów homeryckich w tej interpretacji, można by spojrzeć na *Naukę nową* jako na jeden z pierwszych projektów antropologii literatury lub raczej antropologii poezji epickiej. Byłoby to jednak spojrzenie zbyt wąskie — nie tylko poeci służyli włoskiemu erudycie za tezaurs przykładów zmian zachodzących w obyczajach poszczególnych narodów. Niemniej wypada podkreślić, że właśnie przekaz homerycki dostarczał autorowi argumentów najbarwniejszych i odsyłających zarówno do potwierdzanych źródłowo faktów historycznych, jak i do symbolicznych prawd zawartych w pradawnych mitach. Pisząc o „poetyckich” korzeniach poszczególnych obszarów ludzkiej aktywności, Vico w istocie sięga do szeroko rozumianych przekazów cyrograficznych obejmujących obszar, który dzisiaj nazwalibyśmy raczej literaturą przedmiotu.

Nie będzie zapewne nadmiernym przekłamaniem stwierdzenie, że ambicją Vica, podobnie jak wielu innych myślicieli jego epoki, było stworzenie wielkiej syntezy dziejów człowieka. Całkowicie świadomie zmierzał on do „ustalenia genezy oraz biegu historii powszechnej”², uznając za naganne, że Joseph Justus Scaliger i Denis Pétau

mimo zadziwiającej erudycji, nie rozpoczęli swoich rozważań od momentu, w którym pojawia się traktowany przez nich przedmiot [...]”³.

Koncepcja Vica w znacznej mierze zasadzała się na przeświadczeniu, że uczoney powinien dokonać rekonstrukcji omawianego zjawiska od czasów jego powstania po współczesność. Późniejsi ewolucjoniści sądzili podobnie, gdy zakładali, że „geneza wyjaśnia zjawisko”, a forma wyższa, bardziej skomplikowana, wywodzi się z niższej. Spotykamy też w myśli autora *Nauki nowej* ślad tezy fundamentalnej dla ewolucjonizmu — skądinąd później przypisywanej Adolfowi Bastianowi — że ważki wynalazek w kulturze pojawia się wielokrotnie, a impulsem do ponownego odkrywania tych samych rozwiązań jest stopień zaawansowania cywilizacyjnego danej grupy albo raczej, jak pisze Vico, danego narodu. Ponieważ podstawowym przedmiotem historiozoficznego namysłu Vica jest antropogeneza i wynikający z niej kierunek rozwoju człowieka jako członka wspólnoty, to opowieść o tworzeniu zrębów organizacji społecznej opartej na prawie, poczuciu moralnym, a przede wszystkim na zasadach religijnych oraz instytucji rodziny, jest także opowieścią wewnętrznie uporządkowaną. Autor z pełną konsekwencją prezentuje najpierw ideę dzieła, potem główne tezy (aksjomaty) swojego wywodu, dalej metodę interpretacji, by następnie przedstawić własną wykładnię mądrości poetyckiej, metafizyki poetyckiej, logiki poetyckiej, moral-

² G. Vico, *op. cit.*, s. 408.

³ *Ibidem*.

ności poetyckiej, ekonomii poetyckiej, polityki poetyckiej, historii poetyckiej, fizyki poetyckiej, kosmografii poetyckiej, astronomii poetyckiej, chronologii i geografii poetyckiej. Osobną księgę poświęca Homerowi, w dalszej kolejności przechodzi do interpretacji teorii o „cyklicznym biegu dziejów narodu, nawrocie spraw ludzkich i o odrodzeniu narodów” (jedna z najbardziej znanych tez Vica). Całość wieńczy konkluzja, której znamienna formuła brzmi:

Rozważyliśmy w tych księgach porządek, wedle którego opatrność urządziła sprawy ludzkie. Porządek ów wywołuje w nas trojakić uczucia: podziwu, czci — jaką żywili dotychczas uczeni wobec niedościgłej mądrości starożytnych — i gorącego pragnienia zgłębienia go. Uczucia te stanowią w istocie potrójne światło bóstwa, mające pobudzić umysły ogłądzone, by podziwiała i czcily nieskończoną mądrość Boga i by pragnęły z nią się zjednoczyć. Próżność uczonych jednak złączona z pychą narodów, o których mówiliśmy w pierwszych Aksjomatach i wielu innych miejscach, wypaczyły te uczucia.

[...] Ze wszystkich powyższych rozważań należy wysnuć wniosek, że niniejsza Nauka skłania do pobożności. Ten, kto jej w sobie nie ma, nie może szczerzyć się mądrością⁴.

Przeświadczenie o potrzebie akcentowania roli religii i wierzeń religijnych w kształtowaniu ludzkiej cywilizacji praktycznie towarzyszy Vicowi przez cały czas jego pracy nad *Nauką nową*. Przy tym zgodnie z duchem epoki znakomity filozof próbuje znaleźć racjonalną wykładnię i dla idei, która legła u podstaw pierwotnych wierzeń, i dla treści najdawniejszych przekazów — zarówno tych wskazujących na znaczenie kultu w życiu społecznym, jak i tych, które poprzedzając biblijne opowieści o czasach patriarchów, wypełniały tym samym słabo opisany w *Starym Testamencie* okres następujący po wygnaniu człowieka z Raju.

I tu właśnie po raz pierwszy pojawia się, między innymi, temat olbrzymi. W rozdziale VI księgi *Genesis* czytamy:

I stało się, gdy ludzie poczęli rozmnażać się na ziemi, a córki się im zrodziły;

2. Że widząc synowie Boży córki ludzkie, iż były piękne, brali je sobie za żony, ze wszystkich, które sobie upodobali.

3. I rzekł Pan: Nie będzie się wadził duch mój z człowiekiem na wieki, gdyż jest ciałem; i będą dni jego sto i dwadzieścia lat.

II. 4. A byli olbrzymowie na ziemi w one dni; nawet i potem, gdy weszli synowie Boży do córek ludzkich, rodziły im syny. A cić są mocarze, którzy od wieku byli mężowie sławni⁵ [podkr. — E.K.].

Ten fragment księgi *Genesis* niejednokrotnie już rozpałał wyobraźnię interpretatorów (wspominał o nich już Filon Aleksandryjski⁶), pozwalając między innymi Erichowi von Dänikenowi upatrywać w synach Bożych i biblijnych olbrzymach

⁴ *Ibidem*, s. 590.

⁵ *Biblia Święta, to jest całe Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu z hebrajskiego i greckiego języka na polski pilnie i wiernie przetłumaczona* [przez Daniela Mikołajewskiego 1632], Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne, Warszawa b.r.w. [Oxford University Press, 1974].

⁶ Zob. Filon Aleksandryjski, *Pisma*, t. 2. *O gigantach, O niezmienności Boga, O rolnictwie, o uprawie roślin, O pijaństwie, O trzeźwości*, przeł. S. Kalinkowski, Kraków 1994.

kolonizatorów z Kosmosu lub przynajmniej efektów celowych genetycznych manipulacji.

W początkach XVIII stulecia Vico szukał innego rozwiązania. Nie zamierzał przeczyć świadectwu *Pisma* i ignorować problemu, tym bardziej że opowieści o Gigantach pojawiały się także w rozmaitych przekazach mitologicznych. Poświadczane wielokrotnie przez uczonych obdarzanych niekłamanym autorytetem istnienie olbrzymów stało się dla niego wyzwaniem intelektualnym. W *Nauce nowej* motyw ten pojawia się blisko dwadzieścia razy, co jednak okazało się częstotliwością zbyt małą, by znaleźć odbicie w *Skorowidzu pojęć*, towarzyszącym najpełniejszemu polskiemu wydaniu dzieła. Być może Krzemień-Ojak jako autor opracowania potraktował te wzmianki jako zwykłe powtórzenia, bo w istocie ich treść niewiele się od siebie różni. Jednakże o tym, że Vico przywiązywał do olbrzymów znaczną wagę, świadczy fakt, że wspomina o nich nie tylko na początku swojej opowieści, lecz także w konkluzji dzieła.

Pierwsza wzmianka o istotach nieprzeciętnie wysokich pojawia się w kontekście dowodów na istnienie potopu:

Istnieli na świecie ogromnego wzrostu olbrzymi, podobnie jak na krańcach Ameryki, w kraju zwanym „Patagonią” istnieli [...] ludzie nieokrzesani i niezmiernie dzicy. Pominiemy błahe lub dziwaczne i fałszywe dowody przytaczane przez filozofów, które zebrał i uznawał Chassagnon w *De Gigantibus*, i przytoczymy argumenty częściowo natury fizycznej, częściowo moralnej, zaobserwowane przez Juliusza Cezara oraz Korneliusza Tacyta. Mówią oni o olbrzymim wzroście starożytnych Germanów; przyczyną tego wzrostu jest, naszym zdaniem, wychowywanie dzieci na sposób zwierzęcy⁷.

Korzystając z tej wykładni, Vico idzie dalej i twierdzi, że nadmierna wilgotność ziemi po potopie nie sprzyjała wyładowaniom atmosferycznym i ludzie odwykli od piorunów. W XLII Aksjomacie przyjmuje:

[...] Jowisz miota pioruny i obala olbrzymów; każdy z narodów pogańskich miał swojego Jowisza.

[...] W aksjomacie tym zawarta jest historia fizyczna, zachowana w mitach, zgodnie z którą potop powszechny ogarnął całą ziemię.

[...] To samo twierdzenie wraz z poprzedzającym postulatem wyjaśnia, jak w ciągu bardzo długiego czasu bezbożni potomkowie Noego doszli do stanu zwierzęcego. Błąkając się niby dzikie zwierzęta, rozproszyli się oni po wielkiej puszczy ziemskiej, a w wyniku zwierzęcego wychowania pojawili się wśród nich olbrzymi. Stało się to w tym samym czasie, kiedy niebo po raz pierwszy zagrzmiało po potopie⁸.

⁷ G.B. Vico, *op. cit.*, s. 96. W przypisie wydawcy na stronie 610 czytamy: „Pisarz protestancki Jan Chassagnon z Monistrol, autor *De gigantibus eorumque reliquiis ac de hominibus qui prodigiosis ad gigantum naturam proximi videntur accedere*, Bazylea 1580, Spira 1586”. Dzieło Jeana Chassagnona vel Jeana Chassaniona ukazało się także w Genewie, a roku 1586 w wersji francuskiej. Niestety w dostępnych bibliotekach cyfrowych nie znalazłam, poza stroną tytułową, pełnego skanu żadnego z tych wydań.

⁸ G.B. Vico, *op. cit.*, s. 102.

Temat ten rozwija Vico w rozdziale trzecim księgi drugiej *O mądrości poetyckiej*. Powołując się na wspomniane wyżej źródła, dowodzi, że „twórcy cywilizacji pogańskiej wywodzili się niewątpliwie z rasy Chama, Jafeta i Sema”, których potomkowie

błąkając się jak zwierzęta, rozproszyli się [...] — Chamici po Azji południowej, Egipcie i pozostałej części Afryki, Jafetydzi po Azji północnej, tj. Scytii, później zaś po Europie, a potomkowie Sema po całej Azji Środkowej⁹.

Zdziczenie i bezbożność doprowadziły do „rozprężenia małżeństw i zniszczenia rodzin”. W rezultacie:

Chroniąc się przed dzikimi bestiami, w jakie wielka puszcza z pewnością obfitowała, ścigając kobiety, które wówczas z konieczności były dzikie, oporne i płochliwe, rozbiegli się w poszukiwaniu pożywienia i wody. Matki opuszczały swe dzieci, które niejednokrotnie wzrastały, nie słysząc ludzkiego głosu, nie znając ludzkich obyczajów; toteż popadły one w stan zupełnego zwierzęcego zdziczenia. Matki, nakarmiwszy dzieci, pozwalały im jak zwierzętom tarzać się nago we własnym kale, a odstawiwszy od piersi, porzucały na zawsze. Dzieci wzrastały wśród własnych ekskrementów, których sole azotowe znakomicie użyźniały glebę, i musiały przedzierać się przez wielką puszcę, niezwykle rozrośniętą po potopie. Były zatem zmuszone rozprężyć i napinać mięśnie, i wskutek tych wysiłków do ich organizmów przenikały obficie sole azotowe. Pozbawione jakiegokolwiek lęku wobec bogów, rodziców lub nauczycieli, którzy by hamowali je w wieku dziecięcym, ogromnie wzmacniały swoje mięśnie i kości, nabierając takiej tężyzny i siły, że stawały się olbrzymami. Ich wychowanie było bardziej zwierzęce i dzikie (wspominaliśmy już o tym w Aksjomatach) aniżeli to, w którym Cezar oraz Tacyt dopatrują się przyczyn olbrzymiego wzrostu starożytnych Germanów. Podobne było, według Prokopa, wychowanie Gotów, a obecnie i Patagończyków, zamieszkujących jakoby okolice Cieśniny Magellana. Na ich temat filozofowie zajmujący się fizyką wypowiedzieli mnóstwo bredni; zebrał je Chassagnon w pracy *De Gigantibus*. Wielkie czaszki i ogromne kości owych olbrzymów odnajdowano, a i dziś jeszcze można je znaleźć, zwłaszcza na szczytach gór; fakt ten ma doniosłe znaczenie dla spraw, o których będzie mowa dalej. Ich nadzwyczajną wielkość pospolita tradycja przedstawiała z przesadą; powiemy we właściwym miejscu, jakie były tego przyczyny¹⁰.

Wydawałoby się, że interpretacja, zgodnie z którą olbrzymami stawały się nadmiernie nawożone dzieci (Vico podkreśla wielokrotnie wzrostotwórcze znaczenie soli azotowych w tym procesie, co wskazuje, że nie były mu obce odkrycia modyfikujące ówczesną agrokulturę), powinna zasadnie wytłumaczyć genezę pojawienia się na świecie olbrzymów. Nie były to jednak te same przedpotopowe istoty, o których wspomina *Stary Testament*, ale potomkowie „zdziczałych synów Noego”. Autor *Nauki nowej* próbował ustosunkować się do tego anachronizmu, bo kontynuując wątek, pisał:

[...] Po potopie olbrzymi rozproszyli się po ziemi. A to, co mówiliśmy na temat bajecznych dziejów Grecji, filologowie łatyńscy, nie zdając sobie z tego sprawy, opowiedzieli nam również w odniesieniu do starożytnej historii Italii. Twierdzą oni, że najdawniejsi jej mieszkańcy, tj. „aborygenowie”, zwali się *autoctones* [autochtones — E.K.], co znaczy właściwie „synowie

⁹ *Ibidem*, s. 160–161.

¹⁰ *Ibidem*, s. 161–162.

Ziemi”, u Greków zaś i Latynów — „możni”. Z całą słuszością Grecy nazywali „synów ziemi” „olbrzymami”, a matkę olbrzymów określali w bajkach jako Ziemię. Greckich αὐτόχθονες należy tłumaczyć po łacinie jako *indigenae*, co znaczy właściwie „urodzeni na jakiejś ziemi”. [...] Ci sami filologowie łatyńscy notują, że wszystkie ludy starożytne zwały się „aborygenami”, historia święta opowiada nam natomiast o istnieniu całych ludów zwanych *emmei* i *zanzummei*. Termin ten biegli w języku biblijnym tłumaczą jako „olbrzymi”, z których jednym był Nemrod. Olbrzymów zaś sprzed potopu ta sama historia święta nazywa „mocarzami od wieku, mężami sławnymi”. Hebrajczycy, wychowani w czystości i odczuwający bojaźń wobec Boga i ojców, zachowali postać normalną, taką, jaką Bóg obdarzył Adama, a Noe trzech swoich synów. Być może właśnie na skutek obawy, by nie stać się olbrzymami, Hebrajczycy mieli tyle ustaw obrzędowych dotyczących czystości ciała¹¹.

Relacja między mocarzem a olbrzymem nie jest jasna. Vico musiał sobie z tego zdawać sprawę, gdyż wielokrotnie, wracając do wątku potężnych protoplastów, poszerzał go o nowe aspekty i wskazywał dodatkowe kierunki interpretacji¹². Jednakże podsumowując swoje dzieło, wrócił do wykładni, której fundamenty zawarł uprzednio w Aksjomatach. Po prześledzeniu licznych źródeł — generalnie dzielił je na historię świętą i historię świecką — Vico spróbował dokonać meta-syntezy, łącząc kreacjonistyczną koncepcję powstania świata i człowieka z podejściem bardzo silnie akcentującym zmiany, jakie dokonały się po akcie stworzenia wskutek procesów fizycznych i biologicznych, w tym przemian zachodzących — jak powiedzielibyśmy dzisiaj — w wyniku adaptacji środowiskowej i doboru naturalnego. Te ewolucyjne zmiany doprowadziły do pojawienia się mutacji, gdyż w takich kategoriach można by potraktować interpretację wyjątkowej natury olbrzymów. Jednocześnie warto też podkreślić, że do „zdziczenia synów Noego” doszło wskutek rozpadu rodziny, którą Vico, bodajże jako jeden z pierwszych myślicieli nowoczesnych, uznaje za podstawową komórkę społeczną i fundament człowieczeństwa. Na sto lat przed Lewisem Henrym Morganem¹³ próbuje rekonstruować sposób przekształcania się rodzin w rody i narody; zwraca też uwagę na fakt, że rozpad rodziny prowadzi do regresu, do wynaturzenia i pojawienia się nadmiernie silnych i rośłych osobników. W swojej „historii narodów” Vico kładzie silny nacisk na ich postępującą socjalizację. Niemniej jednak siłą sprawczą owej socjalizacji pozostaje jego zdaniem opatrność:

Otóż taką właśnie republikę, o jakiej marzył Platon, opatrność stworzyła już w samym zaraniu historii narodów. Z jej nakazu bowiem najsilniejsi spośród owych olbrzymów, którzy niby dzikie bestie błakali się pośród szczytów górskich, na odgłos pierwszych gromów po potopie powszechnym zdjęci grozą ukryli się w grotach skalnych. Dumni dotychczas i dzicy, pod wpływem zdziwienia poddali się wyższej sile, którą nazwali Jowiszem i ukorzyli się przed bóstwem.

¹¹ *Ibidem*, s. 162–163.

¹² Pisał między innymi: „Poeci greccy, od pierwszej epoki świata począwszy, opowiedzieli nam wiernie w swoich baśniach o powszechnym potopie i o istnieniu olbrzymów, ustalając w ten sposób prawdziwe początki powszechnej historii świeckiej”. *Ibidem*, s. 181–182.

¹³ L.H. Morgan, *Spółczesność pierwotne czyli badanie kolei ludzkiego postępu od dzikości przez barbarzyństwo do cywilizacji*, przeł. A.B., Warszawa 1887.

Opatrzność boska musiała bowiem w ówczesnym stanie rzeczy uciec się do tego środka, ażeby powstrzymać ludzi w ich zwierzęcej wółczędze po wielkiej puszczy ziemskiej i zaprowadzić wśród nich ład społeczny. [...] W ten sposób człowiek po raz pierwszy korzystał z wolności: pohamowując wybuchy namiętności, zmienił ich kierunek, tak że przestały one wyrażać potrzeby ciała, które jest źródłem żądz, stając się wyrazem potrzeb duszy, która stanowi istotę człowieka. Olbrzymi zmienili zatem swe postępowanie: siłą pochwyciwszy kobiety, wstydlive i oporne, uprowadzili je do swych pieczar i obcowali z nimi, zatrzymawszy je przy sobie już jako stałe towarzyszek życia. Tak oto pierwsze związki ludzkie mające u swych podstaw wstyd i uczucia religijne, stały się pierwszymi małżeństwami, w których wiadomi (*certi*) ojcowie płodzili z wiadomymi kobietami wiadome potomstwo. W ten sposób powstały rodziny, w których ojcowie sprawowali nad żonami i dziećmi władzę despotyczną, odpowiadającą ich dzikiej i dumnej naturze. [...] Zatem opatrzność boska ustanowiła społeczności domowe (*iconomica*) o formie monarchicznej, podlegające władzy ojców, którzy przewodzili w nich, korzystając z przywilejów płci, wieku i męstwa. W tym tzw. wieku natury, który był zarazem okresem rodziny, tworzyli oni pierwszy stan naturalny¹⁴.

Wywód Vica, podporządkowany idei stworzenia nowej, syntetycznej Nauki, wyjaśniającej przeszłość w oparciu o źródła historyczne i mitologiczne, w intencji samego autora był

zarazem historią idei, obyczajów oraz wydarzeń rodzaju ludzkiego. Jest to potrójne źródło zasad historii natury ludzkiej, które są zasadami historii powszechnej, jak się zdaje dotychczas jej brakującym¹⁵.

Monumentalne dzieło włoskiego filozofa dobrze zapisało się w historii myśli europejskiej. Przetłumaczone na wiele języków, omawiane, interpretowane, krytykowane i podziwiane sprawiło, że nazwisko Vica przez kolejne stulecia było obecne w europejskiej refleksji humanistycznej i periodycznie do niej powraca, inspirując kolejne pokolenia badaczy.

Zupełnie inny los spotkał człowieka, który niemal w tym samym czasie, nie opuszczając rodzinnej ziemi, próbował dokonać innej syntezy i przedstawić dorobek myśli ludzkiej w formie encyklopedycznej. W przeciwieństwie do *Nauki nowej* Vica, adresowanej do publiczności wykształconej i wyrafinowanej intelektualnie, encyklopedia¹⁶ księdza Benedykta Chmielowskiego, kanonika kijowskiego, dziekana rohatyńskiego i proboszcza z Firlejowa pod Lwowem, odpowiadać miała na różne potrzeby rozmaitych czytelników, których jedyną wspólną cechą była w praktyce umiejętność czytania. *Nowe Ateny czyli akademia scjencji wszel-*

¹⁴ *Ibidem*, s. 579–580.

¹⁵ *Ibidem*, s. 160.

¹⁶ *Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej scjencji pełna, na różne tytuły iak na Classes podzielona, Mądrym dla memoryalu, Idiotom dla Nauki, Politykom dla Praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana...* przez Xsiędza Benedykta Chmielowskiego, Dziekana Rohatyńskiego, Firlejowskiego, Podkamienieckiego Pasterza, cz. 1, Lwów 1745 (wyd. 2, 1754); cz. 2 Lwów 1746 (wyd. 2 1756); cz. 3 Lwów 1754; cz. 4 Lwów 1756. Por. także *Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej scjencji pełna...* przez Xsiędza Benedykta Chmielowskiego, wybór i oprac. M. i J. Lipsy, tłum. łac. W. Zaryczny, Kraków 1968. Mimo że autorzy tego opracowania zaznaczają we wstępie, iż „nie jest to wydanie filologiczne, nie może służyć badaczom” (s. 10), zdecydowałam się na nie powoły-

kiej pełna..., po raz pierwszy ukazały się drukiem w latach 1745–1746. Było to dzieło niezwykle, wysoko cenione w momencie opublikowania. Popularność *Nowych Aten...* skłoniła autora do przygotowania wersji poprawionej i poszerzonej, a lwowskiego wydawcę do powtórnego zainwestowania w sprawdzone już przedsięwzięcie edytorskie. O ile jednak pierwsze opinie na temat tego opracowania były dla autora chwalebne, o tyle z czasem pojawiać się zaczęły głosy krytyczne. Po utracie niepodległości nasiliły się one do tego stopnia, że dzieło księdza Chmielowskiego zaczęło uchodzić za symbol zacofania i obskurantyzmu. Upatrywano w nim wtórności, nadmiernego zaufania do dawnych autorów, powielania niesprawdzonych informacji, a nade wszystkim szkodliwych uproszczeń. *Nowe Ateny...* uznano za encyklopedię sarmacką, utożsamiając przy tym sarmatyzm z konserwatyzmem i przyczyną narodowych nieszczęść. Fragmenty cytowano w celach prześmiewczych, często nie zadając sobie trudu, by zgłębić intencje autora. W interpretacjach ahistorycznych i akontekstualnych *Nowe Ateny...*, uznane za spadek niefortunny po średniowiecznych scholastykach, miały być książką odpowiedzialną za narodowe zacofanie, za utrwalanie najgorszych cech konstytuujących mentalność wiodącej warstwy narodu.

Trudno kryć, że część rewelacji księdza Chmielowskiego już w pierwszej połowie XVIII wieku uznawano za relikty błędnych koncepcji, fałszywych etymologii lub nie do końca wierzytelnych interpretacji. *Nowe Ateny...* zawierały w większości artykuły pisane w oparciu o autorytet pisarzy starożytnych, co sprawiało, że ich treść dawała się niekiedy sprowadzić do historycznej ciekawostki. Jednakże Chmielowski nie stronił od posługiwania się źródłami nowożytnymi, a na liście dwóch tysięcy autorów, z których zbudowane były podstawy, czyli — jak pisał autor — „Filary Aten”, znajdowali się też filozofowie i myśliciele czasowo mu bliscy.

Nie ma wśród nich Vica, czemu skądinąd dziwić się trudno, zważywszy, że *Nowe Ateny...* ukazały się drukiem niespełna rok po ostatniej wersji *Nauki nowej*. Oba dzieła niewątpliwie różnią się od siebie w warstwie koncepcji: Vico wybiera z ludzkiego dorobku historię społeczną i na jej rekonstrukcji się koncentruje, Chmielowski chce „cały świat” opisać „z gruntu w słów krótkości”. Wywody

wać ze względu na pomieszczone tu tłumaczenia zwrotów łacińskich. Cytacje, potrzebne mi w tym artykule, nie zawsze wymagają korzystania ze starodruku.

Dla porządku należy przypomnieć, że kilka lat przed *Nowymi Atenami...* ukazało się inne polskie monumentalne dzieło encyklopedyczne o ambicjach podręcznikowych autorstwa Władysława Aleksandra z Łubny Pomian Łubieńskiego (1703–1767), kanonika gnieźnieńskiego, późniejszego arcybiskupa lwowskiego i prymasa Polski, związanego z dworem saskim, zatytułowane *Świat we wszystkich swoich częściach większych y mniejszych, to iest w Europie, Azyi, Afryce y Ameryce, w monarchiach, królestwach, księstwach, prowincyach, wyspach, y miastach, geograficznie, chronologicznie y historycznie okryślony. Opisanem religii, rządów, rewolucyi, praw, zwyczajow, skarbow, ciekawości y granic każdego kraiu, z autorów francuskich, włoskich, niemieckich, y polskich zebrany przyozdobiony*. Przez Władysława Łubieńskiego ROKU MDCCXL. [1740] Do Druku Wrocławskiej w Śląsku Akademii Societatis JESU, dla ciekawego a nie proznującego oka polskiego podany.

Vica są miejscami niejasne, przesyccone szczegółami, bogate w powtórzenia, podczas gdy uporządkowane rzeczowo hasła encyklopedii Chmielowskiego grzeszą niekiedy nadmiernymi uproszczeniami i zbytnim zaufaniem do źródeł zastanych. Niemniej jednak większość problemów poruszanych w dziele włoskiego filozofa znajduje swoje odzwierciedlenie w opracowaniu polskiego erudyty.

Nie omija zatem ksiądz Chmielowski fascynującego skądinąd tematu olbrzymów. Informacje *O Gigantach albo Olbrzymach, czyli byli na Świecie y iak Wielcy?* umieszcza w obszerniejszym artykule, zatytułowanym *Małego świata wielkie cuda to iest o ludziach mirabilia*. We wstępie do tego artykułu pisze:

Człowiek u Greków zwie się *Microcosmus*, to iest Mały świat; że co w Wielkiej świata adminuiemy Fabryce, to w małym człeka znajdujemy strukturze¹⁷.

Na czele przykładów tych „wielkich cudów małego świata” umieszcza Chmielowski odnalezione informacje na temat istnienia osobników wyjątkowo rosnących, zastrzegając na początku:

Nie baykę piszę de Gigantibus, lecz Pismem Ś. utwierdzoną Historję; Ludzie to byli, ale nad Ludzie wzrostem, męstwem y Tyranią wyniesieni¹⁸.

Powołując się na źródła hebrajskie i arabskie, sugerujące, że istnieli na świecie olbrzymi, mający po sto stóp wzrostu, którym wysokie jodły za laski służyły, autor *Nowych Aten...* zauważa przytomnie, że „tak rosnącym ludziom nie małoby wołów na kuchnie, a lasów iodłowych na laski do kuchni potrzeba”¹⁹. Dawszy tym sposobem ujście swojemu sceptycyzmowi, powołuje się ksiądz Chmielowski na świadectwa istnienia w przeszłości osób nadzwyczajnego wzrostu:

Świadczy *Fulgosus* iako *oculatus testis* (świadek naoczny), iż w Francyi niedaleko Miasta Walencyi, za Karola VII, Króla Francuskiego Rodan rzeka wymuliła Grób, w którym kości Ludzkie były trzydzieści stóp maiące wzrostu, co czyni łokci dziesięć, lub więcej. W Sycylii zaś nie daleko Brepanu Miasta, gdy Pastusi na Sałasze swoje w pewnej górze ziemię ruszali, na wielkiej głębokości napadli iaskinię, dokąd ze światłem się spuściwszy, człeka straszney znaleźli wielkości; Obywatelom Miasta znać dali. Tych około trzysta ze światłem weszło do iaskini, znaleźli Człeka drągiem iak maszt wielkim wspartego, który ieno dotknięty rozsypał się, maiący ab intra (od wewnątrz) drugi drąg ołowiany, ważący funtów 1500. Osoba tego Człeka także za dotknięciem w proch się rozsypała maiąca łokci 200. Zęby całe y mocne były, każdy z nich ważył sto uncyi, alias 200 łotów, które w Drepanie przy Kościele Najsświętszey Panny Zwiastowania zawieszzone. *Veritatem edunt & probant* (prawdę podają dowodną), iak pisze *Bocatius*. [...] W Bibliotece S. P. Jmści Pana JABŁONOWSKIEGO Wojewody Ruskiego, w Podkamieniu, nie raz w ręku miałem ziobro półtora łokcia długie, ząb iak bochen chleba, które znaleziono w Buszowcu nie daleko Halicza, groble sypiąc, czyli reparuiąc. Maxymilianowi, Cesarzowi, Polak tak

¹⁷ *Nowe Ateny albo Akademia wszelkiej scyencyi pełna...*, wybór i oprac. M. i J. Lipsy, Kraków 1968, s. 196.

¹⁸ *Ibidem*. Wydzźwięk tego fragmentu zdaje się sugerować, że ks. Chmielowski mógł zapoznać się z szesnastowiecznym dziełem Jeana Chassagnona i że nie wzbudziło ono jego zaufania. Zresztą dziekan rohatyński z założenia większym autorytetem darzył pisarzy starożytnych.

¹⁹ *Ibidem*.

rosły, był od kogoś *muneris loco* (w darze) ofiarowany, który na obiad ciele y barana zjadł, iako czytam in *Jonstono*, y innych Autorach. Widzieć y teraz y w Woysku Brandenburskim Regiment z samych *notabiliter* (uderzająco) rosłych ludzi erygowany. [...] Joannes Turpinus w Dziełach Karola Wielkiego świadczy, że między Woyskiem Saracenów, z którymi ten Cesarz wojował, naydował się ieden Olbrzym na 12 łokci rosły, który 40 Rycerzom w sile komparował się. Na Insule Krecie, gdy się iedna osypała góra, znaleziono trupa stojącego, którego było 46 łokci. Pod Miastem Julia Caesarea w Afryce trupia głowa znaleziona, którą mierząc 12 piędzi namierzono, u Kirchera in *Orbe subterraneo*. W Kraiu Ameryki Południowcy *Terra Magellanica* nazwanym, Ludzie rośli są na 100 stóp, których zowią Patagones: ci dwa funty mięsa razem w gębę kładą, wody wypiaią, ile 12 ludzi wypić ledwie może. Strzałę głęboko w gardło, prawie aż do żołądka sobie wypychają. *Cardanus, Jonstonus, Henricus Niderndorff*. Te wszystkie wyliczone rosłych ludzi Monstra zdają się bydź z pokolenia owych wiekopomnych Olbrzymów, alboweż że ich Matki według zdania S. Augustyna *rem* miały *cum incubo*, toiest z latawcem, y takie światu wydały straszdyła, iako extraordinarynych Oyców osobliwsze też dzieci²⁰.

Cytowanym opisom można zarzucić pogoń za sensacją, brak krytycyzmu, ale trudno im odmówić pewnej dozy obiektywności — książd Chmielowski pisze bez emocji, praktycznie sprawozdaje to, co udało mu się odszukać w rozmaitych źródłach pisanych na interesujący go temat. Można powiedzieć, że powołuje się na wykopaliska, na artefakty przechowywane w funkcji muzealnych eksponatów (w tym zapewne także nierozpoznane w tamtym czasie kości mamutów), na opisy podróżników i interpretacje ojców Kościoła. Inną kwestią jest sposób, w jaki korzysta z uzyskanych informacji.

Gdyby jednak dokładniej przyjrzeć się *Nauce nowej* i *Nowym Atenom...*, to odsłonięcie duchowego powinowactwa między nimi byłoby kwestią czasu i rzetelności badawczej. Oczywiście można by postawić także i na inwentaryzację fundamentalnych różnic, uzyskując w tym zakresie spektakularne efekty. Ostatecznie mamy do czynienia z dwoma odmiennymi propozycjami intelektualnymi, których specyfika z perspektywy czasu możliwa jest do opisu i analizy. Zastanawiające jest jednak to, że obaj autorzy mieli świadomość własnego nowatorstwa. Vico, latami czelując *Naukę nową*, realizował swój zasadniczy cel, jakim było przedstawienie syntezy historii świętej i historii świeckiej, a więc stworzenie dzieła będącego rekonstrukcją dziejów człowieka od czasów prehistorycznych. Natomiast Chmielowski, kompletując materiały do *Nowych Aten...*, ożywił ideę encyklopedyzmu. Domeną pierwszego uczonego stała się diachronia, drugi poświęcił się klasyfikacji oraz synchronicznemu — na poziomie koncepcji całości — przedstawieniu informacji źródłowych, chociaż w niektórych hasłach nie stronił od częściowych rekonstrukcji historycznych. Vica można by uznać za protoewolucjonistę, a Chmielowskiego za protostrukturalistę. Pierwszy stał na stanowisku, że każde zjawisko, w tym przede wszystkim człowiek i tworzone przez niego organizacje społeczne, należy opisywać od momentu powstania, dokumentując zachodzące w czasie transformacje; drugi przydatności upatrywał w zgromadzeniu krótkich informacji o niemal wszystkich dziedzinach ludzkiej aktywności i w praktyce za-

²⁰ *Ibidem*, s. 197–199.

proponował jedną z pierwszych w naszym piśmiennictwie klasyfikację szeroko rozumianej kultury.

W połowie XVIII wieku polska publiczność czytająca przyjęła dzieło Chmielowskiego bardzo życzliwie. Jednakże już kilkadziesiąt lat później postrzegano w nim jedynie uproszczenia i przekłamania. Wiek XIX był stuleciem historii, na docenienie walorów myślenia synchronicznego i strukturalnego należało jeszcze trochę poczekać. Patrząc z tej perspektywy, warto podkreślić, że zakres tematyczny, jaki stał się obszarem zainteresowań i poszukiwań księdza Chmielowskiego, jest do dzisiaj imponujący i trudny do ogarnięcia. Zapewne dlatego też idąca w głąb czasu, zgodna z upowszechnionym dziewiętnastowiecznym kanonem nauki propozycja Vica cieszy się u nas, przynajmniej nominalnie, większym uznaniem. W popularnej opinii Vico był uczonym, a ksiądz Chmielowski najwyżej szalbierzem intelektualnym. W rzeczywistości obaj należeli do mocarzy swojej epoki, chociaż każdy z nich na swój sposób ową mocarność realizował. Wydawać by się mogło, że temat „olbrzymi”, który zafascynował obu osiemnastowiecznych erudytów, jest wątkiem peryferyjnym, baśniowym i dzisiaj niewartym wzmianki. Kryje się za nim jednak chyba coś więcej niż tylko opowieść o podłożu mitycznym. Otóż z interpretacji Vica wynika, że wysokorośli ludzie mogli być efektem jakiejś mutacji, przystosowania do niezwykle warunków; mogli też pojawić się na ziemi w okolicznościach nieznanach, ale w obu wypadkach zachowali postać ludzką. Od innych ziomków różnili się tylko wzrostem — cytowane źródła nie wspominają o zakłóconych proporcjach, zdeformowanych członkach czy rysach twarzy. Giganci mieszczą się w repertuarze opowieści mitycznych spotykanych niemal na całym świecie, a w świetle badań neoewolucjonistów mogą być świadectwem poligenezy, dowodem na istnienie w przeszłości kilku gatunków człowieka, wśród których pojawili się też niskorośli ludzie nazwani niedawno *hobbitami*. Weryfikacja tej tezy wymaga jednak określonych, odmiennych niż moje kompetencji.

Potencjalne istnienie olbrzymów, którzy w kulturowych wyobrażeniach zajmują miejsce poczesne, skłania jednak do postawienia innego pytania: czy istnieją opowieści mityczne bądź bajki, w których pojawiałby się motyw utrwalonej transformacji istoty nieludzkiej w człowieka? Czy w baśniach i mitach coś, co uprzednio nie było człowiekiem, może się nim skutecznie stać, ciesząc się nie tylko zewnętrzną ludzką postacią, ale też niekwestionowanym, wewnętrznym człowieczeństwem?

Niezanego pochodzenia olbrzymi z księgi *Genesis*, zauroczeni ziemskimi kobietami, wchodzą w związki z „córkami ludzkimi”. Niewiele jednak wiadomo o skutkach tych fascynacji poza tym, że wybrane kobiety rodziły „mocarzy”. Struktura tego wątku przypomina nieco opowieści o działaniach mieszkańców Olimpu, wskutek których przychodzili na świat herosi (półbogowie) i pojawiały się hybrydy. Z kolei wtórnie udomowieni „zdziczali synowie Noego” byli już bez wątpienia ludźmi, chociaż wychowanymi w nietypowych warunkach. Istnieją

oczywiście opowieści o bogach chwilowo przyjmujących postać ludzką, ale nie są to transformacje trwałe. Za to szlachetni ludzie — wybrańcy niebios — mogli za szczególne zasługi stać się bóstwami i ten status zachować na zawsze.

Wiadomo, że w bajkach miewamy czasem do czynienia z magiczną zamianą człowieka w roślinę, zwierzę bądź kamień, najczęściej za karę lub wskutek złośliwości czarownika. I że odpowiednie postępowanie prawdziwego bohatera może zaklętym przywrócić poprzednią postać. Ale chyba nie istnieją w dawnych tradycjach epickich wątki mówiące o tym, że prawdziwy człowiek może się pojawić w ludzkim świecie w efekcie nieodwracalnej przemiany z jakiejś innej istoty bądź materii, jeśli oczywiście pominiemy najstarsze religijne mity kreacjonistyczne i niemal całkowicie zapoznane w Europie wierzenia totemiczne²¹. Prymat kreacjonizmu jako dosyć powszechnie akceptowana odpowiedź na pytanie o pierwszą przyczynę zdominował na długi czas próby formułowania odpowiedzi alternatywnych. Dziewiętnastowieczni ewolucjoniści koncentrowali się na transformacjach świata organicznego. Ale ich koncepcje nie miały praktycznie żadnego potwierdzenia w tradycyjnych narracjach i być może dlatego spotykały się z tak silnym oporem. W nowożytnej Europie jedyne znane powszechnie opowieści zakładające możliwość przemiany nie-człowieka w człowieka znajdujemy dopiero w XIX wieku. *Frankenstein* (1818) Mary Shelley, *Mała syrenka* (1837) Hansa Christiana Andersena, a później *Pinokio* (1883) Carla Collodiego pojawiają się w momencie, gdy masową wyobraźnię zaczynają zagospodarowywać pytania postawione przez przyrodników i wielkich ewolucjonistów. Ożywione monstrum pozszywane z fragmentów martwych ciał nie poradziło sobie w ludzkim świecie. Podobnie nie powiodła się przemiana syrenki w księżniczkę; morska panna dobrowolnie pozbawiona głosu, mimo antropomorficznej postaci, nie miała szansy na bycie kobietą: nie potrafiła mówić i nie miała dostępu do świata ludzkich konwencji. Znacznie młodszy od niej Pinokio został „prawdziwym chłopcem” w nagrodę za dobre uczynki; drewniany pajacyk za sprawą czarów dobrej wróżki zmienił się w człowieka. I to praktycznie jedyny taki przypadek²². W tradycyjnych opowieściach człowiek może się zdegenerować, zmutować, przekształcić, może się stać olbrzymem bądź karłem. W literackich baśniach, opowieściach fantastycznych stworzonych na użytek publiczności czytającej przez świadomych swego powołania pisarzy dziewiętnastowiecznych nieśmiało pojawia się tendencja odwrotna: człowieczeństwo może stać się celem i marzeniem istoty, która człowiekiem nigdy wcześniej nie była. I jej rozmiary nie mają w tym wypadku większego znaczenia.

²¹ Istnieją przesłanki, by za ślady takich przedchrześcijańskich wierzeń uznać kult niedźwiedzia, a także motywy zwierząt i ptaków, będące składowymi herbów (orzeł, lew etc.).

²² Analizie tego zjawiska jest poświęcona kulturoznawcza praca magisterska p. Darii Misiak, przygotowywana obecnie pod moim kierunkiem w Uniwersytecie Śląskim. Fragment tej pracy został opublikowany w: D. Misiak, *Syrena a Mała syrenka. Oswajanie monstrum*, [w:] *Transgresywne monstrum*, red. D. Bastek, M. Fołta, Katowice 2014.

Dopiero mieszkańcy współczesnej, masowej wyobraźni próbują aspirować do bycia człowiekiem bez względu na swój uprzedni ontologiczny status. Już pisarstwo Stanisława Lema i innych twórców *science fiction* zdążyło nas oswoić z tożsamościowymi problemami cyborgów i z metafizycznymi tęsknotami inteligentnych robotów. Godzimy się na zintensyfikowane badania nad sztuczną inteligencją. Ale wyprodukowanie sztucznego człowieka napotyka duże przeszkody zarówno technologiczne, jak i etyczne. W świecie realnym dylematy wynikające z definicji człowieczeństwa nadal towarzyszą myśli posthumanistycznej, a jednocześnie nie traci na aktualności spostrzeżenie przypisywane Bernardowi z Chartres:

Jesteśmy jak karły, które wspinają się na ramiona gigantów, by widzieć więcej od nich i dalej sięgać wzrokiem, i to nie za sprawą bystrości swojego wzroku, czy wysokości ciała, lecz dzięki temu, że wspinamy się w górę i wznosimy na wysokość gigantów²³.

Dzisiaj naszymi gigantami stają się technologiczne ekstensje, dzięki którym możemy sięgać wyżej i dalej niż kiedykolwiek przedtem. To oznacza, że upływ czasu i rozwój cywilizacyjny nie zniwelował w nas tęsknoty za mocarnością i wielkością indywidualną. Ale narastająca fascynacja nowością i zmianą coraz częściej przesuwają na dalszy plan wnioski płynące z przemyśleń naszych poprzedników, dla których gigantomania była formą regresu, a przynajmniej groźbą rozsądzenia świata, w którym człowieka traktowano jako miarę wszechrzeczy.

²³ Cyt. za: S. Swieżawski, *Dzieje europejskiej filozofii klasycznej*, Warszawa-Wrocław 2000, s. 487.